

Czy Gucwiński męczył misia?

Teologia Polityczna



Mateusz Matyszkowicz

Bardzo poruszyła mnie ta wiadomość. Jednak skazano Antoniego Gucwińskiego za męczenia misia.

Czytelnicy kolorowych gazet – w tym ja sam – śledzili ten proces od dawna. Antoni Gucwiński zamknął bowiem misia w betonowym bunkrze. I pewnie wielu zastanawiało się, kto tu ma rację.

Misia, oczywiście, nie zapytano, chociaż sam oskarżony powoływał się na to, że gdyby przed sądem stanął miś Mago, wzięłby dyrektora zoo w obronę. Gdyby bowiem Gucwiński nie zabrał misia Tatr, ten z pewnością zostałby zastrzelony. Miś Mago na wolności nie był przecież takim miłym misiem. I tu wszystko zdaje się przemawiać na korzyść Gucwińskiego.

Przyznajmy też, że jest to argumentacja o wiele lepsza niż ta, którą przedstawił sąd wcześniejszej instancji. Uniewinnił on dyrektora zoo, ponieważ miś nie zdechł. Skoro zaś nie zdechł, to i trudno mówić, żeby się nad nim znęcano. Owszem, jakiejś racji trudno temu odmówić. Sąd musi się przecież opierać na czymś pewnym. A sprawa życia i śmierci jest najpewniejsza. Jeśli ktoś żyje, to znaczy, że się nad nim nie znęcano.

Ostatecznie sąd jednak przyznał rację stronie oskarżającej, która dowodziła, że miś cierpiał, bo w ciasnym bunkrze nie mógł stawać na dwóch łapach. No racja, my też byśmy cierpieli.

Więc ja sam po zebraniu wyżej przytoczonych argumentów nie wiem. Jedno mnie tylko smuci. Obawiam się, że historia nie przyzna żadnej ze stron racji. A to dlatego, że ów proces pewnie do historii nie przejdzie. Jeśli coś do historii nie przechodzi, to nie ma szans na osądzenie przez potomnych. Sprawy, o których się nie pamięta, pozostają nierozstrzygnięte.

I to w tym wszystkim jest najsmutniejsze.

Mateusz Matyszkowicz